wolnelektury.pl

Edgar Allan Poe
(tłum. Barbara Beaupré)

Dialog Monosa i Uny

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

EDGAR ALLAN POE

Dialog Monosa i Uny

TŁUM. BARBARA BEAUPRÉ

Rzeczy przyszłe

Sofokles - Antygona

UNA
Zmartwychwstały! Zmartwychwstanie

MONOS
Tak, przepiękna i uwielbiona Uno! Zmartwychwstały! Tak brzmiał niegdyś wyraz, nad którego znaczeniem rozmyślałem długo, odtrącając wszelkie wyjaśnienia, aż dopóki śmierć nie rozwiązała dla mnie słowa zagadki.

UNA
Śmierć!

MONOS
Jakie ty dziwne echo robisz słowom moim, słodka Uno! Dostrzegam też pewną chwiejność w twych poruszeniach i radośny niepokój w oczach twoich. Zmieszana jesteś i przytłoczona majestatyczną nowością wiecznego życia. Tak jest, mówiłem o śmierci, o! jakże szczególnie brzmi tutaj słowo to, słowo, które niosło kiedyś grozę niepokoju do wszystkich serc, rzucając cień na wszystkie ludzkie radości. Zaświaty, Śmierć

UNA
Ach, śmierć! Ta mara upiorna zasiadająca przy wszystkich ucztach życia. Ileż to razy, mój Monosie, gubiliśmy się w dociekaniach nad jej naturą. Ileż to razy stawała ona przed szczęściem ludzkim, na kształt zagadkowego cenzora mówiąc: „Tu kres i ani kroku dalej”. Nawet wówczas gdy wzajemna miłość, miłość gorąca zapłonęła w sercach naszych, dając nam tyle szczęścia w pierwszej chwili swego powstania, nawet wówczas przekonaliśmy się rychło, że złudzeniem jest radość nasza i mniemanie, że szczęście nasze wzrośnie wraz z rosnącą miłością. Miłość rosła, ale z nią i trwoga przed fatalną godziną, która musiała nadejść, by nas rozłączyć na zawsze. Toteż kochanie stało się nam z czasem bólem tylko, a nienawiść sama byłaby nam raczej ulgą i miłosierdziem. Śmierć, Miłość

MONOS
Nie mów o tych smutnych rzeczach. Uno moja! Moja już teraz na zawsze.

UNA
Cóż zwiększyć może bardziej radość obecną nad wspomnienie ubiegłych smutków? Chciałabym też mówić długo, długo o rzeczach, których już nie ma. Przede wszystkim zaś pragnęłabym poznać zdarzenia, które towarzyszyły podróży twej poprzez cień i czarną dolinę. Radość, Smutek, Wspomnienia

MONOS
I kiedyż to promienna Una prosiła o coś na próżno swego Monosa? Opowiem ci wszystko dokładnie, ale od jakiej chwili chcesz, bym rozpoczął tajemnicze to opowiadanie?

UNA
Od jakiej chwili?

MONOS
Tak, od jakiej chwili?

UNA
Rozumiem cię, mój Monosie. Śmierć dopiero nauczyła nas, jak dalece człowiek skłonnym był dawniej do określania rzeczy, które się określić nie dadzą. Nie powiem ci więc: „Zacznij od chwili, w której ustało w tobie życie", lecz prosić cię będę po prostu, byś zaczął opowiadanie twoje od smutnego momentu, w którym opuściła cię gorączka i wpadłeś w stan odrętwienia, bez tchu, bez ruchu, ja zaś przymknęłam blade twe powieki namiętnymi dłońmi miłości.

Śmierć

MONOS
Słówko wpierw, droga Uno o stanie ogólnym człowieka w owej epoce. Przypominasz sobie zapewne, że wśród przodków naszych, było paru mędrców, wielkich istotnie, choć nie w przekonaniu świata, którzy poważyli się[1] wątpić o wartości wyrazu postęp w zastosowaniu do pochodu naszej cywilizacji. W każdym prawie z pięciu czy sześciu wieków, poprzedzających śmierć naszą, ukazywał się jakiś umysł potężny, walczący mężnie w obronie zasad, które dziś dopiero stały się jasnymi dla rozumu naszego, zuchwałego wyzwoleńca, strąconego dziś dopiero na właściwe sobie stanowisko. Zasady owe, powinny były, zda się, odwieść rodzaj ludzki od bezpłodnego kontrolowania praw przyrodzonych, którym dać się powodować było raczej naszym zadaniem. W znacznych tylko odstępach czasu ukazywały się władne umysły, dla których wszelki postęp nauk technicznych był zacofaniem w dziedzinie prawdziwej pożyteczności. Niekiedy wprawdzie duch poetycki, to jest obdarzony najpodnioślejszą z władz duchowych (gdyż, jak wiemy to dziś dopiero, prawdy najwyższej wagi objawione nam być mogły jedynie na podstawie analogii, przemawiającej tak żywo do wyobraźni, niemówiącej zaś nic samotnemu kalece, jakim był rozum); niekiedy, mówię, duch poetycki, wyprzedzając kroczącą po omacku filozofię, odnajdywał w mistycznej paraboli drzewa wiadomości i zakazanego owocu rodzącego śmierć jasną przestrogę, iż wiedza nie jest dobra dla człowieka w czasie małoletności jego duszy. Ludzie ci, to jest poeci, żyjący i umierający wśród pogardy *utylitarystów*[2], przywłaszczających sobie z brutalną pedanterią miano należne jedynie tym pogardzonym, poeci mówię, skierowali marzenia swe i mądre tęsknoty ku owym dawnym dniom, w których potrzeby nasze były tak proste, a radości tak przejmujące, w których uczucie *szczęścia* było tak uroczyste i głębokie, iż nie znano wcale wyrazu *wesołość*. I szły te ich tęsknoty ku owym świętym, błogim i dostojnym dniom, w których rzeki lazurowe płynęły wezbranym korytem, wśród wzgórz nietkniętych, zagłębiając się w samotną dal dziewiczych borów, wonnych, pierwotnych, nienaruszonych.

Człowiek, Cywilizacja, Poezja, Poeta

Wszelako szlachetne te wyjątki spośród ogólnego zaślepienia, przyczyniały się protestem swym do tym większego wzmożenia powszechnej ciemnoty. Wstąpiliśmy niestety w najgorszy okres naszego istnienia. *Wielki ruch*, tak brzmiało hasło epoki, *wielki ruch* postępował wciąż, wywołując chorobliwe zaburzenia moralne i fizyczne. Sztuki, a raczej *sztuczność* wyniesiona została na najwyższe stanowisko, a raz utrwalona na swym tronie, zarzuciła pęta na rozum, który ją na nim umieścił. Człowiek, który nie mógł przecie zapoznawać majestatu przyrody, głosić począł głupkowato tryumf swój z powodu licznych zdobyczy uzyskanych na pierwiastkach tejże przyrody. Toteż w chwili właśnie, gdy popisywać się zaczął podbojami swymi, udając Boga, ogarniać go zaczęło dziecinne zniedołężnienie. Jak to było do przewidzenia, od początku choroby ludzkość zarażona została rozmaitymi systemami, wikłając się coraz bardziej w uogólnieniach. Wśród innych dziwacznych pojęć, myśl o ogólnym zrównaniu zyskiwała coraz więcej zwolenników. Czyniono szalone wysiłki dla zaprowadzenia powszechnej demokracji i to w obliczu Boga i analogii, wbrew wysokiemu i zbawczemu prawu *stopniowania*, które przenika wszystkie rzeczy na ziemi i w niebie. Choroba ta była koniecznym następstwem pierwotnego zła, to jest nauki, człowiek nie mógł być jednocześnie uczonym i podległym.

Człowiek, Natura

Obraz świata, Nauka, Filozof, Zło

[1] *poważyć się* — odważyć się. [przypis edytorski]

[2] *utylitaryści* — zwolennicy *utylitaryzmu*, tj. nurtu filoz. zapoczątkowanego w XVIII w. i zakładającego, że o wartości moralnej naszych czynów decydują ich efekty. Według zasad utylitarystycznych dobre jest to, co przynosi pożytek, a miarą słuszności działania jest jego użyteczność i pozytywny wpływ na świat. [przypis edytorski]

Wznosiły się więc niezliczone miasta, olbrzymie i zadymione. Zielone liście kurczyły się pod gorącym tchnieniem kominów fabrycznych, a piękne oblicze przyrody zniekształconym zostało jakby pod wpływem wstrętnej jakiejś choroby. Zdawałoby się, słodka Uno, że już wtedy stłumione, lecz istniejące w nas poczucie, że wszystko to jest *wymuszone* i za daleko posunięte, powinno nas było powstrzymać. Ale skażenie naszego smaku, a raczej zatracenie takowego, gdyż nie uprawiano go wcale w szkołach, stało się przyczyną, iż dokonaliśmy jak szaleńcy własnej zagłady. Bo zaprawdę w czasie takiego przesilenia, jedynie *tylko smak dobry* (ta właściwość duszy naszej, której nie lekceważy się bezkarnie, a która stanowi środek pomiędzy oderwaną inteligencją, a zmysłem moralnym), jedynie tylko smak dobry mógł nas jeszcze zawrócić z wolna ku przyrodzie, pięknu i życiu. Gdzie żeście jednak byli wówczas, o duchu! kontemplacji i majestatycznej intuicji Platona i ty, *muzike* platońska, uważana przez niego za dostateczny czynnik wychowawczy dla duszy. Niestety, wieść nawet o was zaginęła wśród pogardy i lekceważenia powszechnego i to właśnie w chwili, gdy was ludzkość tak rozpaczliwie potrzebowała.

Cywilizacja, Natura, Choroba, Katastrofa

Pascal[3] filozof, któregośmy oboje kochali, słodka Uno, powiedział i jakże słusznie, że „wszelkie rozumowanie da się sprowadzić do ulegania uczuciu". Toteż poczucie naturalności mogło jeszcze w owej epoce odzyskać swój dawny wpływ, biorąc górę nad brutalnym rozumem matematycznym szkół. Nie stało się to jednak. Zgrzybiałość świata zbliżała się wielkim krokiem, sprowadzona nań orgiami nauki. Nie widziała tego jednak, czy też nie chciała widzieć ludzkość żyjąca żarłocznie, choć bez szczęścia. Co do mnie, badanie roczników ziemi kazało mi już dawno oczekiwać najbezwzględniejszej ruiny, która przyjść musiała jako skutek nadmiernej cywilizacji. Zaczerpnąłem przykłady co do przyszłych losów naszych przez porównanie *Chin* silnych i trwałych w swej prostocie z *Egiptem*, ojcem *astrologii*, *Asyrią*, matką *architektury* i z bardziej jeszcze wyrafinowaną *Nubią*, skąd wzięły niesforny początek wszystkie prawie sztuki.

Filozof, Rozum, Uczucie

Cywilizacja, Nauka, Kondycja ludzka, Katastrofa

W dziejach tych krajów zaświtał mi przecież promyk nadziei na przyszłość. Nadmierny rozwój przemysłowych ich specjalności stał się z czasem lokalną chorobą tych ziem, a zniszczenie ich było zastosowaniem miejscowego lekarstwa: dla świata zarażonego na wielką skalę jedynym lekarstwem mogła być śmierć, że jednak człowiek nie mógł zginąć jako rasa, zrozumiałem, że musi się *odrodzić*.

Cywilizacja, Choroba, Śmierć, Odrodzenie

Pamiętasz! przepiękna i ukochana Uno, jak wówczas duch nasz tonął codziennie w marzeniach o tej przyszłości. Rozmawialiśmy więc o dniach, które mają nadejść. Marzyliśmy, że przyjdzie czas, w którym naskórek ziemi okaleczony przemysłem, oczyszczony wreszcie zostanie z tych prostokątnych obrzydliwości, a przybrany na nowo w zieleń wzgórz i błękitne fale rajskich rzek, stanie się w końcu mieszkaniem godnym człowieka, ale człowieka odrodzonego przez śmierć. Dla uszlachetnionej jego inteligencji wiedza nie będzie już trucizną, gdyż będzie to człowiek odrodzony, odkupiony, uświęcony i już nieśmiertelny, mimo że obleczony w ciało.

Marzenie, Odrodzenie

UNA

Tak, przypominam sobie te rozmowy nasze, ale czas nadejścia trawiącego ognia nie był jeszcze wówczas tak bliski, jakeśmy[4] to przypuszczali, jak mogliśmy przypuszczać, patrząc na rozpowszechnione zepsucie, o którym wspomniałeś. Ludzie żyli i umierali indywidualnie. Ty sam, pokonany chorobą, zstąpiłeś do mogiły, dokąd podążyła wkrótce za tobą wierna twa Una. A jakkolwiek uśpione zmysły nasze nie zaznały tortury oczekiwania i nie czuły długości wieku, który przeszedł nad mogiłami naszymi, zanim ostateczny przewrót obudził nas i powrócił sobie, to przecież wiemy dziś, że trwało to cały jeszcze wiek.

MONOS

Powiedz raczej, chwilę, w nieskończoności. Umarłem niewątpliwie w czasie zgrzybiałości ziemi, z sercem rozdartym skutkiem niepokoju płynącego z powszechnego upadku i bezładu. Umarłem z gorączki po paru dniach cierpień i wielu, wielu dniach majaczeń,

[3] *Pascal, Blaise* (1623–1662) — francuski matematyk, fizyk i filozof. Współtwórca rachunku prawdopodobieństwa i geometrii rzutowej. W fizyce sformułował prawo Pascala i sprecyzował pojęcie ciśnienia (na jego cześć nazwano jednostkę Pa). Konstruktor *pascaliny* jednego z pierwszych kalkulatorów mechanicznych. [przypis edytorski]

[4] *jakeśmy (…) przypuszczali* (daw.) — inaczej: jak przypuszczaliśmy. [przypis edytorski]

widzeń i ekstazy, której objawy brałaś za cierpienie, podczas kiedy jedynym cierpieniem moim było to, iż nie mogę cię wywieść z błędu. Po kilku dniach wreszcie wpadłem w letarg, leżąc jakeś[5] to wyżej powiedziała bez tchu i bez ruchu, ci zaś, którzy mnie otaczali, nazwali stan mój *Śmiercią*. Śmierć, Trup

Słowa nie potrafią nic określić. Stan mój nie pozbawił mnie czucia i nie zdawał się być zbyt różnym od tego, w jakim się znajduje ktoś, co przespawszy długim, głębokim snem w nieruchomości i odrętwieniu pod gniotącym działaniem znużenia, wchodzi w okres przesilenia, powracając z wolna do samoświadomości. Wsuwa się on niejako w tą półświadomość przez sam fakt niedostateczności swego snu, nie budząc się jednak na wrażenia ruchu zewnętrznego. Nie oddychałem już, puls mój stał nieruchomy, serce bić przestało. *Chcenie* nie zamarło jeszcze we mnie, tylko stało się całkiem bezskuteczne, zmysły me były niezwykle podniecone, lecz działały anormalnie, mieszając się niejako wzajemnie i podstawiając się jedne za drugie i to w sposób całkiem przypadkowy. Smak i powonienie stopiły się w jedną nierozerwalną całość, tworząc nowy zmysł nienormalny, lecz bardzo skupiony i mocno działający. Woda różana, którą tkliwość twoja zwilżyła wargi moje w chwili skonu, nasuwała mi wyobrażenia o kwiatach stokroć piękniejszych od tych, które wydawała niegdyś stara ziemia, a których pierwowzory widzimy tu kwitnące dokoła nas. Powieki me bezkrwiste i przeźroczyste nie stanowiły najmniejszej zapory dla widzenia, tylko ponieważ chcenie moje nie odnosiło żadnego skutku, gałki oczne nie mogły się poruszać. Wszystkie jednak przedmioty, leżące w granicach mego widzenia, były dla mnie mniej lub więcej dostrzegalne. Promienie padające na zewnętrzną siatkówkę lub też w kąty oczne wywołały daleko żywsze wrażenie niż to, które oddziaływało na siatkówkę wewnętrzną lub które padały wprost na oko. Wrażenie to ukośnego widzenia było czymś tak anormalnym, że oceniałem je jedynie jako dźwięk. Dźwięk ten był harmonijny lub też zmącony, stosownie do tego, czy przedmioty widzialne dla mnie w ten sposób były świetlne lub ciemne, okrągłe lub kanciaste. Jednocześnie słuch mój, lubo[6] natężony, nie przedstawiał w działaniu swym nic anormalnego.

Słuch mój oceniał i odróżniał dźwięki rzeczywiste z niesłychaną wrażliwością i dokładnością. Zmysł dotykania uległ innego rodzaju zmianie. Odbierał wrażenia bardzo powoli, ale natomiast zatrzymywał je niesłychanie długo i uporczywie, pozwalając mi rozkoszować się coraz mocniej wynikającą z nich przyjemnością. I tak gdy palce twoje przymknęły mi powieki, odczułem zrazu wrażenie to jedynie organem wzroku i dopiero potem doznawałem skutkiem niego długi, długi czas, nieopisaną błogość, przenikającą całą moją istotę. Błogość to była natury czysto zmysłowej, podobnie jak wszystkie inne wrażenia, które odbierałem wówczas. Mózg bierny i martwa inteligencja, nie były w stanie stworzyć żadnej określonej formy z materiału wrażeń dostarczanych im przez zmysły. Stan ten miał w sobie trochę bólu, wiele rozkoszy, ale ani cienia nawet uczucia jakiejś moralnej przyjemności. I tak: namiętne łkania wydzierające się z piersi twoich, wpadały mi w ucho na kształt smętnych wariacji melancholicznej melodii. Słyszałem je jako dźwięki muzyczne i nic ponad to. Znużony rozum mój nie zdawał sobie bynajmniej sprawy z boleści twej, która dała im początek. Strumienie łez, którymi skrapiałaś twarz moją, będące w oczach obecnych objawem najwyższego bólu złamanego rozpaczą serca, łzy te wprawiały w stan radosnej ekstazy każdy mój nerw, każdą strunę mej istoty. Słowem była to *śmierć* moja, ta śmierć, której imię wymawiali obecni tonem przyciszonym i pełnym szacunku, o której zaś ty, słodka Uno, mówiłaś głosem zdławionym łkaniem i przerywanym okrzykami bólu.

Ubrano mnie do trumny. Trzy czy cztery postacie ludzkie poruszały się dokoła mnie, przesuwając się tu i ówdzie. Skoro znajdowały się one na wprost mej linii wzrokowej, odróżniałem je jako *kształt*, gdy jednak ludzie ci przechodzili koło mnie z boku, obrazy ich działały na mnie jedynie jako *dźwięk*, objawiając się jako krzyki, jęki i inne wyrazy trwogi, grozy lub cierpienia. Ty jednak, poruszając się w twej białej, miękkiej sukni, dawałaś mi zawsze wrażenia dźwięczne i muzykalne. Wieczór zapadał, a wraz z nastaniem mroku wpadłem w stan dziwnie przykry. Doznawałem uczucia niepokoju, jak człowiek, który słyszy, śpiąc, posępne odgłosy i dźwięki wpadające mu nieustannie w ucho. Były to jakby

[5] *jakeś (…) powiedziała* (daw.) — inaczej: jak powiedziałaś. [przypis edytorski]
[6] *lubo* (daw.) — choć. [przypis edytorski]

odgłosy dalekich dzwonów brzmiących, w bardzo odległych, ale równych odstępach i zlewających się we śnie z melancholicznymi widzeniami. Wreszcie noc nadeszła z gniotącym brzemieniem ciemności. Ciemność ta tłoczyła jakby olbrzymim ciężarem wszystkie organa mego jestestwa, była niejako dotykalna. Dochodził mnie także ponury dźwięk, dość podobny do odległego szumu fal morskich w czasie przypływu, tylko brzmiący w tonie bardziej przewlekłym. Dźwięk ów brzmieć zaczął o zmroku i wzmagał się wraz ze wzrastającą ciemnością. Wtem przyniesiono światła do pokoju i przeciągły ów ton urwał się natychmiast, przekształcając się w szereg nagle wybuchających dźwięków tejże barwy, co poprzedni, odzywających się w częstych, lecz nierównych odstępach, brzmiących jednak mniej posępnie i mniej wyraźnie. Tłoczący mnie poprzednio ucisk znikł prawie zupełnie. Odczułem tryskające płomienie świec, których było kilka, jako jednostajną, monotonną melodię, wpadającą mi nieustannie w ucho.

Pocałunek

Wówczas ty, droga Uno, zbliżyłaś się do mnie i usiadłszy na łóżku, gdzie byłem rozciągnięty, tchnęłaś na mnie przesłodką wonią ust twych, które oparłaś na moim czole. Wówczas zadrżało w łonie moim coś graniczącego z wrażeniem czysto fizycznym, zrodzonym pod wpływem okoliczności, coś zbliżonego do uczucia tkliwości. To coś zdawało sobie sprawę na wpół tylko z gorącej twej miłości i bólu i odpowiadało im również na wpół. Uczucie to, niemające żadnej łączności z martwym i sparaliżowanym sercem, nie trwało też długo i rozwiało się wnet, ustępując miejsca nieopisanej błogości natury czysto zmysłowej, zupełnie podobnej do tej, jakiej doznałem wpierw, gdyś dotknęła palcami powiek moich.

I naraz z powszechnego rozbicia wszystkich przyrodzonych zmysłów, powstał we mnie zmysł nowy, *szósty zmysł*, zupełnie doskonały. Działanie tego nowego zmysłu sprawiało mi dziwną rozkosz czysto fizyczną, w której inteligencja nie brała żadnego udziału. Wszelki ruch ustał w fizycznym mym organizmie. Żaden nerw, żadna struna, żadna arteria nie drgały już najlżejszą nawet wibracją, a przecież zdawało mi się, że to w mózgu moim zrodziło się to *coś*, o czym niepodobieństwem jest dać najlżejsze nawet wyobrażenie, czysto ludzkiej umysłowości. Pozwól mi określić to coś jako *wahadło myślowe*. Była to jakby moralna personifikacja abstrakcyjnego pojęcia, jakie ludzie wytworzyli sobie o *czasie*. Ruch taki lub podobny mu doskonale zrównany musi być niezawodnie regulatorem kolistych obiegów dokonywanych przez ciała niebieskie. Za pomocą tego nowego zmysłu, wyczuwałem dokładnie każdą nieregularność zegara wiszącego na kominku, a także najmniejsze zboczenia zegarków kieszonkowych, należących do osób znajdujących się w pokoju. Liczne *tik tak* owych zegarków wypełniały mi słuch, a najdrobniejsze ich odchylenia od równego taktu dotykały mię dokuczliwie, zupełnie jak za życia każde pogwałcenie abstrakcyjnej prawdy raziło mój zmysł moralny. Jakkolwiek nie było tam nawet dwóch zgonych między sobą ruchów zegarkowych, nie doznawałem najmniejszej trudności w odróżnianiu każdego z osobna i ocenianiu względnej różnicy ich wahnień. I to doskonałe poczucie *trwania* żywe, dokładne, isniejące samo przez się, niezależnie od jakiejbądź ciągłości faktów (stan istnienia niepojęty dla ludzkiego rozumu). Ten *szósty zmysł* zrodzony na gruzach wszystkich innych, był pierwszym krokiem *niedoczesnej* duszy mej, na progu wieczności.

Była już północ, a ty siedziałaś wciąż przy boku moim. Wszyscy inni opuścili już żałobny pokój. Włożono mnie do trumny, świece paliły się, drżąc, a drżenie to wyrażało się w uszach moich jako monotonna melodia. Lecz nagle melodie te tracić zaczęły czystość swą i moc, a wreszcie ucichły zupełnie. Woń skonała w nozdrzach moich, żadne już kształty nie uderzały mego wzroku. Z piersi mej spadł gniotący ciężar ciemności. Głuche, jak gdyby elektryczne wstrząśnienie przeniknęło ciało moje, po czym znikł zupełnie wszelki cień nawet wrażenia dotyku. Wszystko, co dotąd we mnie przetrwało z tego, co człowiek nazywa czuciem, stopiło się w ogólnym poczuciu bytu i w jednym jedynym niewzruszonym poczuciu trwania. Znikome ciało dotknięte wreszcie zostało nieodwołalnym zniszczeniem.

A przecież pozostało coś jeszcze ze świadomości i czucia, których działania pełnione były jakby za pośrednictwem letargicznej intuicji. Zdawałem sobie sprawę z okropnej zmiany zaszłej w ciele moim, a podobnie jak człowiek śpiący ma do pewnego stopnia świadomość obecności przy sobie osoby, która się nad nim pochyla, tak i ja czułem niejasno, że siedzisz wciąż przy mnie, słodka Uno. Tak samo, gdy nadeszła dwunasta godzina

drugiego dnia mej śmierci, nie byłem całkiem nieświadomy tego, co się ze mną działo. Odeszłaś ode mnie. Zamknięto mnie w trumnie i zaniesiono na cmentarz. Spuszczono mnie do grobu, sypiąc ciężko ziemię na trumnę moją i pozostawiono mnie ciemnościom i zgniliźnie, pogrążonego w smutnych i uroczystych snach w towarzystwie robacznej czerwi. I tam, w tym więzieniu, które nam już nic prawie objawić nie może, upływały mi godziny, dnie, miesiące, w czasie których dusza śledziła skrupulatnie za każdą nadbiegającą sekundą, notując bez celu i wysiłku czas jej odlotu.

Grób, Trup, Przemiana, Kondycja ludzka

Upłynął rok. Poczucie *bycia* stawało się coraz mętniejsze, a w miejsce jego występowało coraz wyraźniej *poczucie miejscowości*. Pojęcie *bytu* zlewało się zupełnie z pojęciem *miejsca*, a ciasna przestrzeń obejmująca to, co było niegdyś ciałem, stawała się niejako ciałem samym. Aż raz, jak się to zdarza człowiekowi śpiącemu (gdyż sen i świat jego widzeń są jedyną dla nas dostępną figuracją śmierci), jak to się zdarza na ziemi człowiekowi głęboko uśpionemu, gdy nagły błysk budzi go na wpół, pozostawiając go jednak na pastwę marzeń sennych, tak mnie, ujętemu ciasnym uściskiem *cieniowi* zaświtał na krótką chwilę błysk nieśmiertelnej miłości. Ludzie jacyś rozkopali grób mój, który mnie więził wśród nocy i na próchniejące me kości spuszczono trumnę mej Uny. I znów powróciła nicość. Zagasł ów błysk przelotny, ustało niedostrzegalne drżenie, martwiejąc znów w nieruchomości.

Upłynęły lata, proch już się w proch obrócił i nie pozostało już nic na pastwę robactwu. Poczucie bytu znikło zupełnie, a miejsce jego i wszech rzeczy zajęły jedyne, przedwieczne, samowładnie panujące *czas* i *przestrzeń*. Dla tego, co już nie było, co nie miało kształtu, myśli, uczucia, co nie miało już ani duszy, ani też atomu materii, dla tej nicości i nieśmiertelności zarazem, był jeszcze *mieszkaniem* grób, a godziny upływające *towarzystwem*.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/poe-dialog-monosa-i-uny/

Tekst opracowany na podstawie: E. A. Poe, Kruk. Wybór poezyji, przełożyła Barbara Beaupré, Drukarnia „Głosu Narodu", Kraków 1910, s. 59-74.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja wydana w ramach biblioteki Wolne Lektury (www.wolnelektury.pl).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Seuukuła, Monika Kępska, Monika Sałach, Tomasz Wasiołka.

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.